DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Nr 21. 1 Listopada. 1865.

Treść: Jak się przedstawia produkcya rolnicza ze stanowiska gospodarstwa narodowego, p. *W. B. P.* — O wieku i wędrówkach drzew i roślin ze szczególnym względem na północną karpacką okolicę obwodu Sandeckiego (ciąg dalszy). — Nieco o gospodarstwie angielskiem (z niemieckiego) p. *N. M. Witta z Bogdanowa* (dokończenie). — Czy i jakiemi sposoby należy u nas podnosić chów koni, p. *W. B. P.* — Rozmaitości: Pszczelnictwo. Jarzębina. O nasieniu zbożowem.

Jak się przedstawia produkcya rolnicza ze stanowiska gospodarstwa narodowego.

Bogactwo narodowe poczytują pospolicie za jedno i to samo z bogactwem krajowem, chociaż rzecz się ma inaczej; bo obok bogactwa narodowego może się gnieździć ubóstwo a nawet nędza narodowa, jak tego było i jest jeszcze dosyć przykładów na wschodzie pod rządami despotycznemi; jak tego znajdą się przykłady i w Europie, nietylko w ubiegłych wiekach, ale i w bieżącem stóleciu.

Bądź jak chce, *bogactwo* wszelkie tworzy się z *produkcyi spowodowanej ludzką pracą:* wszakże widzimy, że narody spuszczające się na płody samej natury, były i są zupełnie prawie nagiemi, a te, które się na takie płody jeszcze tylko przeważnie spuszczają, chyba wyjątkowo z napół dzikiego stanu wyjść zdołały. Dopiero praca wydobywa ludzi z golizny i dzikości; ale ich jeszcze nie wydobywa lada jaka praca z ubóstwa, poddaństwa, a chociażby nawet z samej niewoli.

Dopiero praca myślą zapłodniona czyni ludzi zamożnymi, nawet bogatymi, więc prowadzi ich zarazem do coraz wyższego stopnia wolności obywatelskiej.

Praca narodu, którego wszyscy obywatele byliby równie do niej pochopni i o równej potędze myśli, doprowadziłaby go z czasem koniecznie nietylko do równości majątkowej, ale i obywatel-

skiej pod wszystkiemi nieledwie względami. Ależ, gdy taki naród jest tylko ideałem, toż i równość taka jedynie zbliżać się może mniej więcej do ideału.

Im więcej obywateli pracujących z myślą bardziej rozbudzoną (przemysłowo), tem szybciej niknie ubóstwo, rozszerzają się granice bogactwa narodowego, i tem szybciej i widoczniej ścieśniają się granice bogactwa krajowego, w którem tylko pewne klasy narodu udział mają; zaczem nie można nigdy utworzyć niepokonanej potęgi państwa, chociażby najrozciąglejszego, najludniejszego i posiadającego najobfitsze naturalne źródła bogactwa. „*Ubi popolus, ibi obolus*“ zwykł był powtarzać niezbyt miłej pamięci Stanisław August, i miał słuszność po stronie swego zdania. Lecz jakież wypadałoby powtarzać zdanie tam, gdzie naród pośród gminu, a co gorsza pośród motłochu ledwie dojźrzeć można?

Jasna, że czem więcej zamożnych obywateli, tem więcej bogactwa narodowego, tem większa potęga państwa; równie jasna, że gdzie większa liczba ubogich, tam bogactwo narodowe, chociażby liczbami wykazane dość znacznem było, w rzeczywistości prawie znika, i wystarczać nie może na pokrycie kosztów na leki, na rozliczne z ciemnoty ludu wynikające choroby społeczne, do których się przyczyniają i z których poczęści wynikają wadliwe administracyjne instytucye i czynności tychże. Lecz o tem wypadałoby pisać obszerniej a tutaj nie ma na to miejsca.

Produkcya (wytworność i wypłodność) przemysłowa stanowi, jakeśmy rzekli, bogactwo narodowe, i ztąd dla nas jest ważną. Ależ ta produkcya nie dlatego stanowi bogactwo narodowe że za nią można mieć pieniądze, ale dlatego, że zabezpiecza o ile być może największej liczbie obywateli środki do życia, tegoż wygody, dostatek czasu do prawdziwie ludzkiego kształcenia się, a nakoniec dlatego, że możnością utrzymywania potrzebnych różnych instytucyj i zbrojnej siły, ubezpiecza nam wszystkie dobrodziejstwa, które z niej na nas spływają.

Gdyby pieniądze stanowiły bogactwo narodowe, tedy ten naród byłby najbogatszym, który ma najobfitsze kopalnie złota i srebra, któryby wszystką glinę kraju swego umiał przetopić na szlachetny metal. — Gdyby pieniądze stanowiły bogactwo narodowe, tedy Hiszpanie przestawszy się krzątać około produkcyi, byliby nie zubożeli za napływem złota z nowego świata.

Pieniądze są znakami wartości produktów nie zaś wartościami zupełnemi i prawdziwemi; same o tyle tylko mają wartości, o ile z nich jakie użyteczne produkta wyprowadzać można. Do-

wodem że pieniądze są tylko znakami wartości jest to, iż i papierowe mają obieg, a gdy za nie wszystkiego dostać można, są poszukiwańsze od złotych i srebrnych.

Dajmy na to, że wszystkich do pożywienia potrzebnych produktów jest na świecie tyle, ile ich cała ludność potrzebuje na lat 3, i wyraźmy wartość tych produktów przez x; że jest produktów do odzienia potrzebnych, ile ich na 6 lat wystarcza, i wyraźmy ich wartość przez y; dajmy na to że jest produktów do wygody służących na lat 12, i wyraźmy ich wartość przez z; że jest produktów do ozdoby i wykwintności służących ludziom dosyć na lat 12, i wyraźmy ich wartość przez w, tedy możemy postawić następującą formułkę:

$$x = 2y = 4z = 4w.$$

Ale niechaj pożywienia wystarcza na rok 1, a wszystkich innych produktów niechaj będzie ile było, tedy powyższa formuła zmienia się tak:

$$x = 6y = 12z = 12w.$$

Niechaj zaś pożywienia będzie na lat 12 dosyć, natenczas można postawić formułkę taką:

$$x = \frac{y}{6} = \frac{z}{12} = \frac{w}{12}$$

Formułki te są wszelako przydatne chyba w teoryi samej, która częstokroć tak jest odstrzeloną od praktyki, jak niebo od ziemi, do której wszyscy lgniemy ciałem i duszą, chociaż dla tej o niebo do Boga modły zanosimy.

Dawne nasze przysłowie niesie: „*starszy chleb niż zęby*“ — i sprawiedliwie: zęby ma każdy, a chleb tylko rolnik. Wiemy z doświadczenia i ze statystyki, że różnica cen zboża może być w przeciągu 6 lat jak 1 : 12, a w przeciągu pół wieku jak 1 : 50. Doświadczenie i historya pouczają nas, a to począwszy od czasów Józefa syna Jakubowego, że po pewnym szeregu lat urodzajnych nastają lata nieurodzajne, a więc po latach taniości zboża, lata drożyzny tegoż.

Gdyby była równowaga między wytwarzaniem i spotrzebowaniem wszystkich towarów, tedy nigdy nie byłoby ani drożej ani taniej, czyby się namnożyło pieniędzy o 10-ro więcej, czyby ich się tylekrotnie umniejszyło, bo jeśli za więcej pieniędzy a nie

mogę więcej dostać towarów jak za mniej β, tedy, jakkolwiek się to na oko opacznem wyda, będzie $\alpha = \beta$.

Równowaga między produkcyą i konsumpcyą, jak rzekliśmy dopiero, ustaliłaby ceny towarów i porównałaby ludzi pod względem majątkowym aż po granice możliwości, która przecież nie jest zbyt wielką: bo na zupełną majątkową równość nie pozwala nierówność kapitałów gruntowych, zakładowych, obrotowych; nie pozwala niejednaka inteligencya, niejednaka pilność, skrzętność, i oszczędność producentów.

Tak mówimy, przypuściwszy, że jeden rodzaj produkcyi tyle jest ważnym co i drugiej; teorya może na to zezwolić, ale praktyka bardzo stanowczo temu zwykła się sprzeciwiać.

Można bez obrazy wyższej moralności śmiało powiedzieć, że do zastawionego jadłem i napojami stołu, równie może zasiadać oracz, młynarz, ten co wołu wychował, i ten co zwierzynę spolował, ten co obrus, talerze i puhary uczynił, jak ten co puhary pouwieńczał kwiatami, i ten co biesiadników rozwesela pieśnią; tak ów, który sądowe sprawy załatwia, jak ten, który publicznego bezpieczeństwa i granic kraju z bronią w ręku strzeże. Ale chociaż możnaby, mówię, rzec, że ci wszyscy, będąc bezpośrednio lub pośrednio producentami, bez obrazy wyższej moralności razem i zarówno bankietować mogą: przecież wiem, że gdyby się tak stało, nie obeszłoby się albo bez burzy społecznej trudnej do uśmierzenia i nie mogącej obejść się bez ogromnych ofiar, albo nastałaby taka grobowa cisza, o jakiej nawet Kartuzi nie mają wyobrażenia. Zdaje mi się, że pierwszy wypadek miałby miejsce, bo tak każe nam wnosić usposobienie ludzkiej natury, z której potrzeba społecznego życia tak samo wypływa jak i świętość własności. Dążmy ile możności do równowagi, ale na podstawie ludzkiej natury i wiedzeni miłością chrześciańską, która każe mocarzowi widzieć w żebraku brata, a nędzarzowi w bogaczu wroga nie każe dostrzegać.

Różnicy stanów i majątków nie zatrzemy, więc starajmy się pozbyć nędzy i smutnego ubóstwa, na których miejscu stawiajmy co tchu dostatek, zasobność i zamożność; a o ile tego nie można, przynajmniej wesołe ubóstwo, które znała klasyczna starożytność, a które niegdyś rzadkiem nie bywało i po naszych zaściankach, znali się bowiem ich mieszkańcy na swojej godności osobistej.

Jeżeli jakiemu zawodowi, to rolniczemu powinno zależeć na równowadze możliwej; jeżeli kto, to bogaty a nawet tylko zamożny rolnik, bez niesienia niezwykłych ofiar dla kraju i milej oj-

czyzny, może negować nędzę, i smutne, bo częstokroć bardzo niemoralne ubóstwo, które się zwykło rozmnażać jak na kawałki podarty polip, lub perz na sieczkę pocięty i w bujną rzucony rolą.

Wytwory (produkta) jedne nie są tyle ważne co drugie, tojest ich wartość absolutna nie jest jednakowa; i tak najprzód idzie pożywienie, potem odzienie i pomieszkanie, których, tojest jednego i drugiego ważność w krajach cywilizowanych półnoeniej położonych prawie ta sama, podczas gdy na wschodzie, jak np. u Arabów, większej wagi jest odzienie od pomieszkania, na które lada namiot wystarcza, a u ludów pod gorącą strefą mieszkających, niecywilizowanych, ważniejszem jest jakiekolwiek pomieszkanie od odzienia.

Równej wagi jak pożywienie i odzienie są w czasach normalnych narzędzia, za pomocą których jedno zdobywamy a drugie wyrabiamy. Po tych dopiero narzędziach idą narzędzia i sprzęty domowe.

Po rzeczach koniecznej i zwykłej potrzeby idą dopiero rzeczy wygody, a po tych dopiero rzeczy wykwintu.

Środki oświecenia i nauki, także przedmioty estetyczne przynajmniej tyle ważyć powinny co pożywienie; ależ ważą one u wszystkich głębiej myślących najwięcej, ponieważ czynią człowieka na ziemi półbogiem, umiejącym w odległości tysiąca mil rozmawiać z drugimi z szybkością błyskawicy, umiejącym lotem ptaka przenosić się przez lądy i morza; słowem, krótko mówiąc, czynią człowieka zdolnym do rozporządzania ledwie nie wedle swego zachcenia siłami natury.

Ileż nauka chemii i mechaniki nie przyniosła i ciągle nie przynosi pożytku gospodarzowi-rolnikowi samemu? — Lutnia Orfeusza poruszała kamienie, że się same układały w miejskie mury; Tyrteusza śpiew zastąpił Spartanom wielkiego wodza; Napoleona wymowa była nieoddzielną częścią jego strategii, wszystkie mocarstwa pokonywającej.

Wartość względna jednakże naostatku wymienionych rzeczy tojest środków oświecenia i nauki, tudzież przedmiotów estetycznych, zależy od stopnia zamożności i rozwinięcia myślowego i sercowego narodu lub narodów, którym te sztuki piękne przez wieki coraz większą i doskonalszą swoją reprodukcyą w ich wnętrzu odwdzięczają się tak, że sumiennie wyznać należy, iż dzieł artystycznych nigdy dosyć wysoko ocenić niepodobna.

Produkcya rolnicza jeszcze ztąd jest ważniejszą od wszelkiej innej zmysłowej, że tam, gdzie jej nie ma w przyzwoitej mierze,

wszystko cofa się wstecz: rzemieślnik, fabrykant i kupiec niszczeją, wyrobnik lub się bardzo demoralizuje, lub ginie z wycieńczenia sił dla niedostatku lub lichości pokarmu. Te fabryki zaś, których byt całkiem zawisł od pomyślności rolnictwa, jako olejarnie, parowe i inne młyny, gorzelnie, piwo- i cukrowarnie, fabryki płócien, sukna, garbarnie *) w pewnych razach największemi nawet kapitałami podtrzymane być nie mogą, zaczem i podupadłe rolnictwo w następnych latach, od nich zasiłku nie doznaje, a krzepiąc się zbyt powoli, i im najmniejszej rady dawać nie może. W tym względzie niechaj nam stanie na przykład zaraza ziemniaków, w skutek której u nas, zwłaszcza przy nieumiarkowanym podatku, niemało pozamykanych gorzelni i wołowni całkiem się rozsypało; tyle ubyło najlepszego obornika, i tyle urodzajnych ról, szczególniej w górach i na podgórzu, w istne pozamieniało się pustkowia i krzakami pozarastało. Więcej powiem, w górach i na podgórzu tyle jedynie było dochodu z bukowych lasów, ile dawało drzewo użyte pod kotły gorzelniane.

Ależ są inne jeszcze bardzo smutne przykłady z niepowodzenia się rolnictwa, a nawet z braku postępu w niemże, nastręczające się naszej uwadze. Były czasy, że w Czechach, na Szlązku i u nas w Wadowickiem i Jasielskiem płócienne wyroby z lnu i konopi znaczne poczyniły były postępy; tym niedorównywały postępy rolnictwa, produkcya lnu i konopi nie była dość tanią, zatem wyroby bawełniane wyrugowały daleko trwalsze lniane i konopne, o które teraz, zwłaszcza w dobrych cienkich gatunkach, gdzieś aż w Holandyi dopytywać się potrzeba. Jaką zaś klęską dotknął brak amerykańskiej bawełny, spowodowany wojną federalistów z separatystami, wszystkie europejskie fabryki bawełniane a nawet takież fabryki przemożnej Anglii, o tem rozpowiadać nie potrzebuję, bo każdemu wiadome, kto czytywał gazety. — Około 30 lat temu dość znacznie zagęściły się u nas stada poprawnych owiec; ale że obchodzenie się z niemi było nie najwłaściwsze, że produkcya rolna nie była dość umiejętną i nie dosyć szybko postępowała, dochód z owiec za małym się pokazał w stosunku do nakładu, więc owczarnie poupadały i ledwie gdzie zawadza się dzisiaj jaka nieznaczna, chociaż nie dawniej jak 22 lat temu w Niżniowie sprzedawano barany po kilkaset zł. reń., a

---

*) Garbarnie mogą być zakładane tylko na podstawie chowu bydła, który w gęsto zaludnionych krajach tylko silne rolnictwo prowadzić może zadawalająco.

matki po 50 zlr. k. m. Gdyby była prowincya chowu owiec nie zaniedbała, moglibyśmy dzisiaj mieć w kraju na podstawie własnej wełny może już i dostateczną liczbę fabryk sukiennych i nie musielibyśmy podaremnie narzekać na liche zagraniczne sukna a cieszyć się zwolnieniem cła ze strony Austryi na korzyść handlu i fabryk angielskich.

Zdaje mi się, że już nieprzytrudnem być dla nas powinno pojęcie wielkiej wagi rolnictwa dla wszelkiej produkcyi, więc i dla pomnożenia gospodarstwa narodowego, bez którego rozwój narodowy staje się niepodobnym, a który sam jeden lepszą przyszłość zgotować nam i może i koniecznie powinien, czego nie potrzeba dowodzić zastanawiającemu się nad rzeczami w ogólności, a nad stosunkami naszemi międzynarodowemi w szczególności.

I to łatwo pojąć, że należy nam dbać o wszystko co produkcyą rolniczą ułatwia, i jeżeli już naprzód jej nie pędzi, to ją przynajmniej naprzód posuwa.

Środkami zaś posuwającemi naprzód rolniczą produkcyą są: zakłady naukowe rolnicze *) i weterynarskie, dalej są środkami posuwającemi rolnictwo oprócz powyżej wymienionych fabryk, fabryki narzędzi i machin rolniczych, także dobre, dostateczne i celowi odpowiadające spichrze i susznie zboża, także mąki.

Zakłady naukowe rolnicze, choćby nie wyższego rzędu, ale tylko racyonalną praktykę na oku mające, niemało miałyby do czynienia, ponieważ niektórych roślin uprawę, jako np. marzanny, znowa zaprowadzać, a uprawę wielu, jak np. chmielu, turnipsów bulwy, lucerny i t. d. ulepszać i rozprzestrzeniać należy. Racyonalna uprawa lnu i konopi także jeszcze wiele pozostawia do życzenia, osobliwie dla tych, którzy doświadczyli, że w niektórych naszych okolicach i gleba i atmosfera równie sprzyja uprawie lnu, jak na Litwie — i tyle szczęśliwej, bo tak bardzo przemysłowej Belgii.

Niechaj ten krótki rzut moich myśli na dzisiaj wystarczy.

W. B. P.

---

*) Dwa zakłady rolniczo-naukowe w tak obszernej prowincyi jak nasza wcale nie wystarczają, zwłaszcza że trudno, aby w Dublanach i w Czernichowie można mieć dostateczny wzgląd w praktycznym kierunku na gospodarstwo w górach, które dla ich rozległości wcale niemałej jest wagi.

O WIEKU I WĘDRÓWKACH DRZEW I ROŚLIN
ze szczególnym względem na półn. karpacką okolicę obw. Sandeckiego.

(Ciąg dalszy).

Natężone (intensywne) życie rośliny mały ma zakres; składa się ono z czynności żywienia się, wzrostu i zapładniania, a bezsprzecznie najwyższy stopień jego konsumpcyi a zarazem najwyższy cel tego natężonego życia przypada na czas kwitnienia.

Jakaż to piękność i delikatność w budowie kwiatów, jaki blask kolorów zachwyca nas wtedy częstokroć u najlichszych nawet roślin (np. w erikach)! Jest to szata świąteczna, którą roślina święci swój dzień godowy, swoje najuroczystsze święto, podczas którego atoli częstokroć wyczerpuje cały swój zasób siły żywotnej albo na zawsze, albo przynajmniej na czas długi.

Nie uszło zapewne uwagi żadnego badacza natury, jak dalece wszystkie rośliny tracą po tej katastrofie na żywości wegetacyi, i u jednorocznych roślin następuje powolne obumieranie, a u drzew półroczny stan spoczynku, aż dopóki w skutek wielkiej siły rodzajnej nie zdołają wydać nowych liści i kwiatów.

W tym procesie należałoby szukać odpowiedzi na pytanie: „Dla czego liście opadają?“ za którego rozwiązanie, będzie temu około lat 20, wyznaczoną była nagroda.

Na tej zasadzie dałoby się też objaśnić, dla czego wszystkie rośliny które najwcześniej odbywają czynność zapłodnienia, najszybcej też obumierają, i najstalsze to prawidło dla trwałości życia w świecie roślinnym: im wcześniej roślina rozkwita, tem krótsze bywa jej życie, i naodwrót.

Moi koledzy w zawodzie nieraz zapewne zauważali to zjawisko, że drzewa, szczególniej sosny, w nadzwyczaj młodym czasami wieku kwitną i wydają nasiona.

Ja obserwowałem ten stan drażliwości na dwudziestu zosobna egzemplarzach sosen, i zrobiłem spostrzeżenie, że takie drzewa niedługo żyją. Z moich wychowanek, których mi żal jeszcze dzisiaj, a które w wieku między 9 a 14 laty nasiona wydawały, żyją jeszcze 4, i małą mam nadzieję, żeby wieku średnich drzew doszły.

Rzeczą jest pewną, że wszystkie te gatunki drzew, które najpóźniej kwitnąć poczynają, najdłużej żyją. Po tem co się po-

wiedziało, łatwo odpowiedzieć na pytanie: jaki wpływ wywiera uprawa na dłuższe życie roślin? Na długość życia drzewa uprawa zawsze jeszcze zły wpływ wywiera, czego dowodzi ta okoliczność, że w przecięciu wszystkie dzikie, same sobie zostawione drzewa dłużej żyją niż uprawiane.

Należałoby zatem zrobić pytanie: gdzie leży granica i różnica uprawy przedłużającej życie od skracającej takowe. Im bardziej uprawa intensywne życie i wewnętrzną konsumpcyą wzmaga, a zarazem im delikatniejszym czyni organizm, tem szkodliwszą jest długości życia. Potwierdzenie tego znaleść można we wszystkich cieplarniach, gdzie się roślinom przez ciągłe ciepło, przez nawożenie i inne ogrodowe sztuki nieustającą wewnętrzną czynność nadaje, i gdzie się je zmusza kwitnąć i wydawać owoce wcześniej niż to bywa w naturze. Takiż sam nienaturalny stan wywołuje się w roślinie i bez zewnętrznych podniecających wpływów, za pomocą pewnych operacyj i sztuk, które wewnętrznemu organizmowi rośliny nadają daleko wyższy stopień doskonałości i delikatności, aniżeli to w ich naturze spoczywa. Tutaj należą np. okulizowanie i szczepienie, które się bynajmniej do przedłużenia życia drzewa nie przyczyniają.

Aby uprawa, jeżeli nie będzie środkiem przedłużającym życie roślin, nie była przynajmniej środkiem skracającym takowe, to wtedy tylko stać się może, jeżeli przez nię intensywne życie rośliny nie będzie nabierać większej jeszcze siły; jeżeli ona silniejszą konsumpcyą hamować będzie; jeżeli łagodzić będzie do pewnego stopnia wielką z natury zbitość i twardość organów, tak, aby one dłużej poruszać się i czynność swoję odbywać mogły; jeżeli będzie powstrzymywała niszczące wpływy, i jeżeli roślinie dostarczać będzie lepszych do odradzania się środków.

W ten sposób staćby się mogło, żeby uprawa zapewniała drzewom dłuższe życie aniżeli im natura przeznaczyła — a dłuższe życie roślin za pomocą uprawy tylko w następujący dałoby się osiągnąć sposób:

1) Przez częste odcinanie gałęzi w celu przeszkodzenia zbyt szybkiej konsumpcyi, przez co odejmuje się drzewu część organów, przez które ono swoję siłę żywotną prędzej wyczerpuje, a zarazem koncentruje się jego siły na wewnątrz.

2) Ponieważ przez powyższą operacyą przeszkadza się kwitnieniu i wydatkowi sił rodzajnych, które są u wszystkich roślin najwyższym stopniem wewnętrznej konsumpcyi, przeto przyczynia się tem samem w podwójny sposób do przedłużenia życia tychże

roślin, a mianowicie: ponieważ się zapobiega zbytniemu ich sił marnowaniu, i ponieważ siły te zmuszone zostają zwrócić się na wewnątrz, co służy jako środek konserwujący.

3) Ponieważ za pomocą uprawy zgubne wpływy mrozu, braku pożywienia i t. p. do pewnego umiarkowanego, średniego stanu przywieść można, można więc przez nią działać w ten sposób, aby się intensywne życie nie wzmagało, a roślina zawsze utrzymywała się przy zdolności krzepienia się i rozmnażania przez zapładnianie.

4) Na tym punkcie polega wreszcie trwałość każdej rośliny i większa lub mniejsza jej zdolność odżywiania się i mnożenia.

I tutaj to poczyna się podział roślin na dwie wielkie klasy, a mianowicie: na klasę nieposiadającą zupełnie zdolności odradzania się bez nasienia, do której należą jednoroczne rośliny, które bezpośrednio po dokonanej czynności rodzajnej obumierają i tylko z nasienia rozmnożone być mogą, — i na klasę obejmującą wszystkie te rośliny, które posiadają znakomitą zdolność odradzania się corocznie i tworzenia sobie nowych liści, gałęzi i kwiatów, — i te to są właśnie, które zdumiewającego wieku 650—800 lat dochodzą. Taką roślinę trzeba wreszcie samę uważać jako zorganizowany grunt, z którego corocznie niezliczone mnóstwo w analogii z nim będących roślin wystrzela.

Lasy zachodniej Galicyi, w szczególności zaś lasy dawnego Jasielskiego obwodu oraz obwodu Sandeckiego posiadają jeszcze pojedyńcze egzemplarze takich olbrzymów drzewnych, które dozwalają zrobić zajmujący pogląd na stan tamtejszych lasów przed 300 — 400 laty.

Kiedy obecnie w średnich górach tego obwodu prawie wszędzie góry te okrywają bukowe, jodłowe i sosnowe drzewostany, a na bliżej wsi położonych, po większej części już pod uprawę rolną obróconych pagórkach i podgórzach rosną grupami grusze, sosny, jodły i t. d., wówczas istniał pierwotny stan lasów górskich jeszcze nienaruszony, a resztki jego przedstawiają charakter lasu mięszanego.

Przeciwnie jak w naszych gęsto wyciągniętych, jednorodnych drzewostanach, widać tutaj jeszcze szeroko porozrzucane różnorodne prastare grupy drzew rozmaitego wieku, z bujnym porostem trawy wpośrodku, a niezmiernie czasem oddalone od siebie stosunki wegetacyjne naszych gór ojczystych, łączą się tutaj na jednej przestrzeni w pouczający ogólny obraz rodzinnej wegetacyi ubiegłych czasów i dzisiejszej. Ileż to jeszcze spostrzeżeń wiąże się

z temi staremi pniami! Tutaj niech mi tylko będzie wolno zwrócić uwagę na to bujne organiczne życie, które stare drzewa, mianowicie dąb, mieszczą na powierzchni równie jak we wnętrzu swojem.

Pominąwszy wyższego rzędu zwierzęta, żyje na naszym królu drzew—na dębie, około 200 właściwych żyjątek pierścieniowych, pomiędzy któremi 120 rodzajów galasówek, które 46 rozmaitych galasowych narośli produkują; następnie 70 grzybów, mchów i porostów, a nawet właściwy krzew pasożytny, prawdziwa dębowa jemioła.

Zaprawdę, cały to świat w miniaturze, pełen ciekawych właściwości, których żadne inne krajowe drzewo w takiej rozmaitości nie przedstawia.

Jakież to mnóstwo historycznych wspomnień z najstarszych wieków historyi oświaty wiąże się do takich drzew, pod których gęstym cieniem bogom ofiary składano, a w późniejszych już czasach odprawiano sądy.

W dalszym ciągu niniejszego artykułu wymienię cały szereg takich tytanów drzewnych, przytaczając gminę, las i miejsce gdzie one stoją, ażeby pragnący pouczyć się leśnicy, mogli naocznie przekonać się o istnieniu takich rzadkości.

Doświadczenie nas uczy, że trzeba 8 — 12 lat na to, ażeby drzewo do tego stopnia udoskonalenia organizacyi i uszlachetnienia soków doprowadzić, jaki potrzebny jest aby drzewo to kwitło i wydawało owoce; gdyby więc za każdą razą po odbyciu takiej funkcyi drzewo kończyło życie, jakżeby nieodpowiednią i niewdzięczną wtedy była uprawa roślin wysokopiennych; jakże niestosunkowym do takiego rezultatu byłby wówczas użyty do tego nakład czasu i pieniędzy; cóżby się wtedy stało z naszemi potrzebami opierającemi się na lesie?!...

Temu mądrość natury tak zapobiegła i tak rzecz urządziła, iż pierwsza roślina nabiera zwolna takiej konsystencyi i siły, że pień w końcu zastępuje miejsce gruntu, i z niego corocznie w postaci pączków niezliczone mnóstwo nowych roślin wybiega.

Ponieważ na pomyślny stan roślin, mianowicie tych, które leśnika tak wielostronnie zajmują, i których on hodowaniu większą część czasu w zawodzie swoim poświęca, położenie i wysokość po którą rosną tak ważny wpływ wywiera, — zdaje mi się więc że nie zbłądzę, jeżeli zanim wymienię owe miejsca, w których zebrani moi praojce lasów zachodniej Galicyi żyją, kwitną i wydają nasiona, podam wprzód granice wysokości gór Tatrzańskich, po które sięga wegetacya drzew szpilkowych i liściastych, a które

ja w miesiącach sierpniu i wrześniu 1863 r. za pomocą wymiarów oznaczyłem:

Sosna, jako drzewo pienne w dolinie Nowotarskiej	do wysokości	1900	stóp nad poziom morza.
Złamana śniegiem i szronem, i krzaczysta . .	„	2200	„ „
Brzoza	„	3553	„ „
Buk	„	3060	„ „
Świerk	„	3800	„ „
Jawor	„	3800	„ „
Jasion	„	3190	„ „
Borówki	„	3978	„ „
Dwa rodzaje wierzby: *sal. myrsinites i lanata* .	„	4978	„ „
Jarzębina.	„	4600	„ „
Kosodrzewina	„	4660	„ „
Linia śnieżna zaczyna się od wysokości		5200	„ „

gdzie między kosodrzewiną a krajem śniegów ukazują się mnogie mchy, między któremi bardzo często pojawia się porost islandzki (płucnica).

Nie trzeba zapominać, że roślinność w środkowych Tatrach, a mianowicie na południowych stokach od strony węgierskiej, o 1425′ sięga wyżej, i kosodrzewina pojawia się tam na wysokości 6085′ nad poz. morza, kiedy tymczasem na północnej pochyłości już na wysokości 5200′ linia śnieżna się poczyna.

Z przytoczonych powyżej wysokości okazuje się odległość w kierunku prostopadłym między pojawieniem się sosny wysokopiennej a karłowatej . . . . 300′

Między sosną a brzozą		1653′
„ sosną a bukiem		1160′
„ „ świerkiem		1900′
„ „ jasionem		1290′
„ „ jaworem		1900′
„ „ borówkami		2078′
„ „ łąkami alpejskiemi .		3078′
„ „ jarzębiną		2700′
„ „ kosodrzewiną . . .		2760′
„ „ linią śnieżną. . . .		3300′

z którychto dat nader interesujące dla leśnika wynikają spostrzeżenia, a ze względu na hodowlę drzewa pożądane dałyby się uło-

żyć tablice na doświadczeniu oparte, które, gdyby jeszcze w tym kierunku przez dłuższy przeciąg lat zapisywano prądy powietrza i ilość wody spadłej z powietrza, przez tutejszych leśników z zadowoleniem z pewnością przyjęte by zostały.

W dołączonym przy końcu niniejszego artykułu dodatku znajduje się tabelaryczny przegląd drzew nadzwyczaj starych, w lasach zachodnio-galicyjskich gór nader już rzadkich i prawie całkiem znikłych, a to wraz z krótkiem podaniem miejsca gdzie rosną, ich wieku, wysokości i siły, oraz innych potrzebnych uwag.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIECO O GOSPODARSTWIE ANGIELSKIEM,

z niemieckiego

N. M. Witta z Bogdanowa.

(Dokończenie).

Wiele piszą teraz o zwyczajnem w Anglii silnem wypasaniu zwierząt przeznaczonych na wystawę, a następująca anegdota nawet po Anglii obiega: Pewien podróżny przybył do jednego wielkiego hotelu w pewnem mieście w hrabstwie York, gdzie właśnie była wystawa zwierząt. Zrana zażądał mleka do herbaty, ale kelner oświadczył mu z żalem, że w całej okolicy niemasz mleka, gdyż nocowały tam buhaje ubiegające się o nagrodę, i wszystko co było wypiły!

Między ciężkiemi, bardzo spasającemi się długowełnistemi baranami i skopami owczarze muszą często w nocy przechodzić i zmuszać je do wstawania, gdyż w ostatniem stadyum stają się one tak spasłemi i ciężkiemi, że niechce im się wstawać do moczenia, i dlatego nieraz padają w skutku pęknięcia pęcherza i tej podobnych chorób.

Co do tego trzeba tę tylko zrobić uwagę, że naturalnie u zwierząt przeznaczonych do rozpłodu, zdolność rozpładzania jest pierwszym i głównym warunkiem, ta zaś w skutek zbytniego nagromadzenia tłuszczu zatraca się łatwo, szczególniej u samic. Tutaj więc dopiero po oczywistym dowodzie płodności słuszne przyznanie nagrody nastąpić może. Z drugiej strony za to trudno zaprzeczyć, że u zwierząt, do których głównych przymiotów należy jednostajne pokrycie i wypełnienie proporcyonalnego cia-

ła mięsem i tłuszczem, musi takowe być uwidocznionem, równie jak i u tych zwierząt, które ten pożądany przymiot łączą z innemi.

Jeżeli ktoś wystawia zwierzę rzeźne, które za łopatkami, w żebrach albo na zadzie jest zapadłe, spiczaste albo wąskie, i utrzymuje: gdybym je był lepiej żywił albo zresztą utuczył (czego jednak umyślnie nie uczyniłem, aby nie zaszkodzić jego płodności) jak tamto obok stojące, które całkiem równo mięsem jest okryte, to byłoby takie samo! — to być wprawdzie może, ale też równie być może i jest prawdopodobnem, że zwierzę to właśnie w wymienionych częściach jest wadliwem, i nigdy się już tak doskonale jak tamto rozwinąć nie da. Trudno więc przepisy pod tym względem z pożytkiem na wystawach zwierząt zaprowadzić. Niech sobie każdy granicę zakreśli i zwierzęta swoje w takim stanie wystawia, jaki uważa za potrzebny, — sędzia wystawowy nie da się przez to obałamucić. Trzeba się tylko strzedz kupowania takich opasłych samic z wystawy do rozpłodu; ale stado, które przy lepszem karmieniu takich wspaniałych zwierząt na wystawę dostarcza, nie może być złem i musi pożądane przymioty w wysokim posiadać stopniu. — Drugą rzeczą o której także wiele mówią, jest tak zwany trimming czyli wymuskanie zwierząt przeznaczonych na wystawę, w czem szczególniej owczarze angielscy bardzo są biegli. Polega ono na troskliwem pielęgnowaniu i czyszczeniu skóry, równie jak rogów i racic u bydła rogatego; na napuszczaniu tłustością i smarowaniu świń, zwłaszcza czarnych, aby dostały pewnego połysku; głównie jednak na wdzięcznem, idealnym formom ciała pożądanym u owiec odpowiadającem przystrzyganiu wełny do długości jednego cala owcom hodowanym na mięso, przez co zwierzę nabiera nader pięknej powierzchowności.

Opowiadają, że jedno stado takich owiec angielskich, będące na wystawie w Hamburgu, codziennie wczas rano starannie było przystrzygane i czyszczone, poczem, aby świeżych cięć znać nie było, jakąś tłustą cieczą je smarowano. I pod tym względem trudno jest coś skutecznego postanowić. Bo jeżeli jest rzeczą potrzebną takie owce rzeźne dla pokazania kształtu ich ciała strzydz krótko, to już to samo toruje drogę nożycom. Wtedy tylko, gdyby wymuskanie takie posuwało się aż do zakrycia rzeczywistości, musiałoby być wzbronione. Dobry sędzia nie da się tem oszukać, a liche zwierzę nie da się na dobre wystroić.

Już wcześnie zrana wpadł mi w oko jakiś inteligentny i bardzo przyzwoicie wyglądający jegomość, którego miejski strój i wy-

tworne maniery podawały w wątpliwość czy był z miasta czy ze wsi; a przekonawszy się o jego gruntownych wiadomościach rolniczych, trudno było odgadnąć do jakiej klasy rolniczej ludności należy: do właścicieli, czy też do wykształceńszych dzierżawców. Znał się z większą częścią wykształceńszych gospodarzy, przysiadał się do nich, brał udział w ich rozmowach, znał dobrze zawody i pojedyńcze znakomite w kraju zwierzęta, i okazywał dokładną i szacunek nakazującą znajomość rzeczy gospodarczej a mianowicie znajomość hodowli zwierząt. Był to korespondent czy redaktor jednego ze znakomitszych dzienników rolniczych w Anglii. Otóż to jest dobry stosunek między prasą a praktycznem gospodarstwem.

Kto chce poznać dobrze życie i charakter angielskiego ludu, ten niech uczęszcza na stowarzyszenia i zgromadzenia, a mianowicie na publiczne uroczyste uczty. Tu można się najprędzej nauczyć co porusza umysłami i jakie tam wyobrażenia panują, gdyż w tych niezliczonych przemówieniach przy stole, jakkolwiek część ich wydaje się być zawsze formalną tylko, i chociaż ta sama kolej częstokroć ściśle bywa zachowywaną, każdy jednak stara się jakąś nową myśl poruszyć, powiedzieć o czemś czego duch czasu wymaga, jakiś przedmiot interesujący obecnie wyłożyć.

Po zamknięciu wystawy zebrało się po południu w wielkiej sali, w giełdzie zbożowej, paręset osób na wspólny obiad. Na ścianie wisiały dwa na drzewie malowane obrazy przedstawiające konie; jeden z nich przedstawiał cienko kościstego, ozdobnego konia czystej krwi, drugi konia grubej kości, roboczego (Suffolk), z wyraźnym napisem: *Blood and bone* (krew i kości), które są przedstawicielami obudwu kierunków krajowej hodowli koni.

Za poprzecznym na wzniesieniu umieszczonym stołem zasiedli szanowni i arcy-szanowni hrabiowie, margrabiowie, lordowie, prezesi stowarzyszeń, wyżsi urzędnicy, członkowie parlamentu i t. d., a gdy wielebny R. C. zaraz po drugiej czy trzeciej potrawie odmówił końcową modlitwę, aby nieco wcześniej usunąć tamę hamującą potok wymowy, buchnęła zaraz powódź toastów i mów ze wszystkich stron. Zapisało się, jak o tem obiadujących zawiadomiła schludnie wydrukowana karteczka, nie mniej jak 28 mowców. Kiedy na pierwsze dwa toasty: za zdrowie i pomyślność królowej i królewskiego domu odpowiedziało tylko żwawe: Hip, hip, hip, hurrah! na inne odpowiadał zwykle jeden albo dwóch mówców.

Na toast na cześć wojska, floty i ochotników odpowiedział

jakiś stary pułkownik, i z godnością przeprowadził w swej mowie swój system pokojowy. Wielebny R. C. wysoki dostojnik duchowny, w odpowiedzi na toast wzniesiony na cześć biskupa i duchowieństwa dyecezyalnego, piorunował niby z kazalnicy na nową, niegodną ducha ludzkiego sektę, która się gdzieś w okolicy pojawiła, a która wprost rzucała się w objęcia papizmu z całą maskaradą strojów i teatralnemi procesyami w pstrych odzieniach. Zakończył gwałtowną swoją przemowę gorącemi słowy, polecając sercu ziemian dobro klasy roboczej.

Na toast poświęcony członkom parlamentu odpowiedział obecny jego członek długiem i żywem przedstawieniem niebezpieczeństw, jakiemi pysznym stadom angielskim grozi coraz wzmagające się wprowadzanie wszelkiego rodzaju bydła zagranicznego po miastach nadbrzeżnych, przyczem tak łatwo zaraźliwe choroby zakraść się mogą; mówił też o środkach, którychby przeciw temu użyć należało, — ale słowa jego nie znalazły gorącego wpośród zebranych przyjęcia.

„Najszczęśliwszy zdobywca nagrody“ krótko się wyraził: Ja tyle tylko mam do powiedzenia: aby Towarzystwo mogło i na przyszłość sowite wyznaczać nagrody, a my będziemy się już starać aby je zdobyć.—Jeden z sędziów wystawowych, prawdziwy John-Bull, dzierżawca i słynny hodowca stada Southdown z innego hrabstwa, na toast wzniesiony na cześć sędziów wystawy, odpowiedział mniej więcej w ten sposób: Moi Panowie! mój zacny przyjaciel który tu przy mnie siedzi, mówił mi pewnego razu, żebym przyjechał do tego hrabstwa, aby się u niego przekonać co to są dobre owce. Dzisiaj, jako sędzia wystawowy byłem posłuszny waszemu zaszczytnemu wezwaniu, ale to wyznać muszę, że nędzniejsze, lichsze i gorsze owce od tych które tu były na wystawie, rzadko mi się widzieć zdarzyło. Grubokościste, spiczaste w piersiach, wąskie w krzyżach i żebrach, na wysokich nogach, ze złym rozwojem systemu mięśniowego, i z brunatną prawie, twardą wełną, owce te do niczego się nie zdadzą. Kiedym mojemu szanownemu przyjacielowi pokazywał obrzydliwe długie głowy tych zwierząt, odpowiedział mi: „Eh, co tam! barania głowa i szylinga nie warta!“ Ja z mej strony życzyłbym bardzo, aby mój przyjaciel odstąpił od tego kierunku i na przyszłość o lepsze owce się postarał i t. d. — „Szanowny przyjaciel“ podniósł się zaraz i odpowiedział z uśmiechem: Wiadomo Panom, że poprzedni mówca hoduje sławne stado Southdownów. Skoro więc tutaj przybył i obaczył nasze dobre owce i znakomity nasz po-

stęp w ich hodowli, zląkł się na przyszłość naszej konkurencyi dla swych owiec, i tylko zazdrość mogła go spowodować do wydania tak potępiającego wyroku na nasze poczciwe zwierzęta. Idźmy tylko dalej w tym kierunku a potrafimy w to, że on z swoim wyrokiem zamilknąć musi.

Drugą dźwignią gospodarstwa w Anglii są dobrze urządzone targi tamtejsze, na których wystawione bywają na sprzedaż zwierzęta wszelkich ras i wieku, tak, że zawsze należyta wymiana między dostawą a popytem nastąpić może. Między temi targami jednym z najznakomitszych jest targ w Norwich, mieście pięknie położonem i fabrycznem, odbywający się co sobota. Zdaje się, że tu handlarze głównie robią interesa; stada bydła i owiec zmieniały się ciągle; co jedno sprzedane odpędzono, to zaraz drugie na jego miejsce przybywało z kolei. Z bydła były następne rasy: czerwona, bezroga r. Suffolk; czarna, wielka, bezroga r. Angus; podobna, nieco mniejsza z Wallii; bydło irlandzkie, dawniej czarne i pstrokate, dzisiaj za pomocą Shorthornów poprawione, i dlatego po części czerwono-dereszowate; dalej bydło norfolkskie, niewyraźnie czerwono-srokate i czerwone; wreszcie czerwone z długiemi rogami Dewony, po większej części do pociągu używane, oraz białe i czerwono-dereszowate Shorthorny. Przypędzano je po większej części w partyach po 12 sztuk równej wielkości, jednej rasy, jednej maści i wieku, a tylko kastrowane jałówki i woły w stanie chudym. Ceny stosownie do wypasienia wychodziły u 1-rocznych na 6—7 f. szt., u 2-letnich na 15—17 f. szt., a u 3-letnich dochodziły do 20 f. szt.

Ktoby zobaczył to wątłe bydło, szczególniej egzemplarze szlachetniejszych zawodów (np. Shorthornów), które z powodu cienkich kości bardzo nędznie wyglądają kiedy są chude, nieuwierzyłby, że one w takie masy mięsne mogą się przetworzyć za pomocą racyonalnego wypasania w przeciągu paru miesięcy, bądź to na pastwisku, bądź w stajniach angielskich dzierżawców.

Między owcami panuje także wielka rozmaitość. Były tam stada po 50 — 100 sztuk i więcej jagniąt, roczniaków, skopów i matek ras najrozmaitszych.

Szczególniej zwróciły tu znów naszą uwagę brzydkie bezrogie Suffolki z czarnemi głowami i żółtą wełną, z pomiędzy których matki poszukiwane były jako dobre mamki do hodowli jagniąt w nieżyznych okolicach. Były też owce norfolkskie rogate z czarnemi łbami, a nawet niemieckie skopy merynosowe, które sądząc z naszego stanowiska były wcale tłuste, ale tutaj mało

znajdowały odbytu, mimo niskich cen swoich. Największą jednak część owiec stanowiły powstałe ze skrzyżowania szlachetnych długowełnistych baranów (leicesterskich) z matkami o czarnych łbach, zkąd poszły owe rasy srokate na pysku i nogach, które najwięcej przeznaczone i kupowane bywają na opas. Płacono za roczniaki, matki i skopy m. w. po 2 funty i więcej, a wypasione później sprzedawano po 3 f. szt. i wyżej. Za merynosy żądano po 25—27 szyl. (m. w. 14—15 zlr. w. a.), ale nie płacono tyle. Jagnięta suffolkskie na chowanie płacono po 25 — 27 sz., ale za inne jagnięta nie dawano cen tak wysokich.

Świński targ był także zajmujący. — Konie widziałem tam prawie tylko stare, wybrakowane, ale może kiedyindziej inaczej bywa. Urządzenie atoli sprzedaży tych i innych wadliwych koni było ciekawe. Oddawano je licytatorowi czyli handlarzowi koni, który wyczyściwszy je pięknie i przystroiwszy, postawił w paru stajniach mocno napełnionych, kazał je przeprowadzać pod dachem jak tylko sobie życzono, i tam je, za pewnym procentem, wymieniwszy ich wady i t. d. sprzedawał przez licytacyą. Nie wymieniał całkiem nazwiska właściciela i nie dawał innych gwarancyj oprócz tych, jakie się znajdowały w drukowanym spisie, gdzie konie ze wszystkiemi swemi wadami były opisane.

W takie dni całe miasto jest po targowemu nastrojone. Fabrykanci i handlarze maszyn i narzędzi, którzy po większej części w pobliżu bydlęcego targu mieszkają, urządzają małe wystawy przed swojemi domami, albo też mają domy i składy tak urządzone, że można odjąć przednie ściany od ulicy u dwu pierwszych pięter, a wtedy przedstawia się oku cały skład obficie zaopatrzony.

Ale warto też obejrzeć rozmaite targi po przecznicach i passażach miejskich, np. targi masła, jaj, sera, jarzyn, mięsa, a mianowicie ryb, gdzie całe góry nieznanych oku mieszkańca stałego lądu raków, homarów, wszelkiego rodzaju muszli i ślimaków, łososi, makrelli, płaszczów morskich i t. d. leżą wystawione na sprzedaż, a ziemia i morze składają tu co mają najlepszego z pożywnych dla człowieka pokarmów.

Rozmaite domy zajezdne i restauracye okazują też, że się ludność zna na tem doskonale, i można widzieć w dzień taki zebraną tutaj wielką część wiejskiej publiczności, najwięcej dzierżawców, po części herkuliczne postaci, począwszy od drobniejszego, krępego dzierżawcy w butach ze sztylpami, we właściwym sobie, najczęściej zielonym starej mody pół-fraku lub surducie

z wielkiemi bocznemi kieszeniami, w niskim z kresami kapeluszu, aż do tak zwanego *gentleman farmer*, którego trudno od właściciela ziemskiego odróżnić.

Zamykając na tem rzecz naszą, przykro nam, że nie jesteśmy w stanie podać lepszego, bardziej wyczerpującego sprawozdania. Jeśliby nas jednak ktoś o jednostronność chciał pomówić, to przyganę tę o tyle tylko przyjąć możemy, o ile jednostronnem było nasze usiłowanie, ażeby z tego cośmy widzieli w Anglii opisać tylko to co lepsze, i co w naszych stosunkach pożytecznem i dobrem być może.

Czy i jakiemi sposoby należy u nas podnosić chów koni?

Dawniejszemi czasy był koń obok pszenicy najcenniejszym wypłodem polskiego gospodarstwa. Słynęła polska pszenica i słynęły polskie konie. I dzisiaj jedno i drugie mogłoby słynąć a nie słynie.

Mamy pod ręką dwa wielkie niezbite dowody naszego gospodarskiego a więc i moralnego ubóstwa; bo kiedy od dobrego gospodarstwa zależy zamożność, a ta pod niejednym względem jest potrzebną do rozwoju moralnego, to rzecz prosta, że co świadczy o gospodarskiem a zatem i o materyalnem ubóstwie, świadczy zarazem o ubóstwie moralnem, które jak bywa wynikiem pierwszego, tak znowu jego źródłem się staje.

„Ależ po co tych uwag, a jeszcze tak przesadnych — powie niejeden z zacnych naszych czytelników — kiedy są i inne kraje, które nie słyną ani swoją pszenicą, ani swojemi końmi, a przecież nie można ich nazwać ubogiemi ani pod materyalnym ani pod moralnym względem.“

Dobrze — odpowiadam — ależ owe nie słynące pszenicą i końmi kraje nigdy niemi nie słynęły; jeśli tedy nie postąpiły, to nie poszły wstecz. My zaś poszliśmy wstecz i niewiedzieć nawet pokąd jeszcze cofać się myślimy.

Upamiętanie nasze już na dobie, już dawno na dobie, a dzisiaj konieczne, jeśli jutro, pojutrze, nie mamy zginąć z kretesem.

Aby jednak dać pokój frazesom i morałom, powiemy schodząc na praktyczny grunt, że chów koni dlatego u nas dźwigać należy, iż te są artykułem europejskiego handlu, artykułem łatwym

do transportu, i artykułem w stosunku do swojej wagi drogim, a gdy jest wybornej, doskonałej jakości, nawet bardzo drogim.

Sprzedając np. za 200 dukatów trzyletniego konia, sprzedajemy w jego postaci nie więcej paszy od tej, za którę sprzedając ją w postaci 5—6-letniego już tuczonego wołu wzięlibyśmy co najwięcej 16 dukatów. Mylę się nawet, bo rachunkiem wykazać można, że 5—6-letni utuczony wół daleko więcej spotrzebował paszy od 3-letniego konia.

Jakiemiż sposoby dźwigać chów koni, zwłaszcza, że zaprowadzenie stadniny wymaga znacznych kapitałów i nie każda okolica sprzyja hodowli koni?

Naprzód odeprę zarzuty.—Czy to koniecznie, pytam, zaprowadzać od razu stadninę znaczną? wszakże można począć od małej, a nawet od dwóch kobył chów koni.

Łatwo się doliczyć, że z dwóch rodzajnych kobył po upływie 12 lat, byleby co 2-gi rok rodziły, byleby wyprzedawać co nie prowadzi do celu, a kupować co do niego prowadzi, można mieć 10—12 urodzajnych kobył 6-letnich, daleko nawet wyborniejszych od dwóch w pierwszym roku na rozpłodek nabytych. Zaś 10 rodzajnych kobył, to już podstawa znacznej stadniny, bo w drugich 12 latach można już przyjść do 50 matek.

Zapewne, że 24 lat, to już cały silny wiek gospodarza; ale cóż robić, kiedy w gospodarstwie, które nie chce być sprowadzonem do trybu azardowego, lichwić nie można po kupiecku bez widoku najoczywistszej zguby? Gospodarstwa mogą tylko powoli róść, to więcej jak pewna; ale i to niezbita prawda, że z ich wzrostem wzrastają rodziny gospodarskie, zamożność a nawet potęga kraju.

Ależ i nie o to chodzić może każdemu, aby ze stadniny ugruntowanej aż na 50-u rodzajnych kobyłach chciał pobierać zyski. Może kto poprzestać na dochodzie z chowu koni ugruntowanym na 20-tu, na 10-ciu, na 4-ch urodzajnych kobyłach.

I to prawda, że nie każda okolica sprzyja do chowu koni, dodam nawet, że nie każda jednako mu sprzyja. Arabja np. wydaje arcy-szlachetne konie, wszakże ich wzrost rzadko kiedy sięga nad 4 stopy i 8 cali wysokości, i wyglądają jak króliki obok piwowarskich koni w Anglii i Niderlandach, które się stały silniami pociągowemi, lecz przestały być wiernemi przyjaciołmi człowieka, gotowemi narazić się wraz z swoim panem na największe niebezpieczeństwo.

Tam należy tylko chować konie, gdzie temu okoliczności

sprzyjają, i w tym kierunku należy je chować, w jakim je chować doradzają właśnie dane a niełatwo zmiany dopuszczające okoliczności. Że przeciw prądowi trudno, a gdy ten silniejszy wcale niepodobna płynąć, to jest prawdą praktyczną, której w żadnym zawodzie bezkarnie jak nie można, tak i nie należy się sprzeciwiać nikomu, kto na nazwę wartogłowa zasłużyć sobie nie pragnie.

Powiem słów kilka o ogólnych sposobach podźwignienia u nas bardzo podupadłego chowu koni.

1) Należy nam w sobie rozbudzić zamiłowanie w tej gałęzi gospodarstwa, a to włożeniem się do konnej jazdy, która rozpowszechniona między naszą młodzieżą, okrasi ją zdrowiem, siłą i dziarskością, a pewnie sięgnie dalej, niż szalone kursa, na których produkuje się służebny motłoch dżokejów, a które to kursa ani z tańcem tatarskim, ani turniejami, ani zgoła z żadnemi tradycyami dawnego naszego rycerstwa żadnego związku, ani nawet najmniejszej nie mają styczności.

Tradycye, o których właśnie co wspomniałem, powinniśmy nietylko ze względu na wierzchową jazdę i chów koni odgrzebywać, ale powinniśmy je z tego względu dlatego odgrzebywać, bo idąc za nitką do kłębka, odgrzebiemy nieocenione skarby przystojności, słuszności, hartu, męstwa, wspaniałomyślności, które nas w doli i niedoli ubezpieczą, które nas zachęcą do pielęgnowania i rozszerzania cnót swojskich, abyśmy ze znacznym przyrostem spuściznę przodków mogli przekazać potomnym pokoleniom. Lecz dokąd się zapędzam?

Należy nam — rzekłem — odgrzebywać dawne tradycye. Z tych się dowiemy, że koń powinien być naszym ledwie nie nierozdzielnym towarzyszem. Takim powinien nam być, mówię, koń wierzchowy, wszystkim nam, którzy nie jesteśmy senatorami, mnichami i zgrzybiałemi starcami lub kalekami *).

Kładę przycisk na wierzchową jazdę i wychów wierzchowych koni, bo gdzie niema jeźdźców, tam wierzchowców niema, a u nas słynęły najbardziej wierzchowe konie. Do tego wiem, że zwrócona troskliwość ku chowowi wierzchowych koni, jeszcze nie pozbawi nas koni powozowych, bo wierzchowe klacze mogą być matkami koni pociągowych najosobliwszych, podczas gdy pocią-

*) Dawniej musiał konkurent przed dwór szlachecki zajeżdżać wierzchem, inaczej byłby mu ojciec jako kalece nie dał córki.

gowe nabywają wad, które tylko w części na potomstwo spłynąwszy, temuż zalety doskonałych wierzchowców odbierają.

2) Należy nam się poznać dokładnie z rzeczoną gałęzią gospodarstwa, a to teoryczenie i praktycznie. Kto o koniach czyta zagraniczne pisma, niechaj nie pominie tego, co swoi o nich pisali, mianowicie co pisał Dorohostajski w swojej Hipice, co pisał starosta żydaczowski Dzieduszycki, co pisał ks. Krzysztof Kluk, książę Władysław Sanguszko, J. N. Kurowski i inni. Kto chce praktycznie poznać się z chowem koni, niechaj się stara koniecznie poznać ze szczątkami koni polskiego zawodu, niechaj zwiedzi stadninę rządową w Radowcach, a nadewszystko niechaj nie opuszcza zapoznania się ze stadniną Sławucką i z każdą, która w przeciągu przynajmniej 12 — 20 lat wydała u nas wpadające w oczy rezultaty.

Zapoznanie się z weterynaryą bardzo pożytecznem się stanie zabierającemu się do chowu koni, chociażby tylko takie, które go ustrzeże od zasięgania rady u lada nieuka. Ktoby przez fałszywy wstyd, mając po temu sposobność, odciągał się od wyuczenia się weterynaryi, temu przypomnimy dla naprowadzenia go na inną myśl, że kucie koni należało u przodków naszych do sztuk rycerskich, a przodkowie nasi dość byli w tem przesądni, że wiele zatrudnień poczytywali za ubliżające wolnemu człowiekowi, idąc w tem może za zdaniami starożytnych, wyczerpanemi z ich klasyków.

3) Należy zawięzywać spółki dla zakupywania stadników, dla utrzymywania weterynarzów biegłych, dla utrzymywania wspólnych ujeżdżaczów, a nakoniec dla wyprowadzenia spólnym kosztem na sprzedaż przeznaczonych koni.

Właśnie dlatego, że zbyt mało mamy zmysłu do robót spólnych, należy ciągle wołać: Panowie bracia, udowodnijcie braterstwa waszego spólnemi przedsiębiorstwami! Właśnie dlatego, że zbyt małe mamy dochody, więc łaknąć musimy złota, wołać na nas można: udowodnijcie, żeście godni mieć dukaty, zrozumieniem będącego na nich napisu, a który opiewa: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.*

Co do tego jak spółki mają być zawiązywane, nic w szczególności podać nie można. Zbyt różne mogą być, wedle potrzeby, położenia i chęci przystępujących do nich. To tylko śmiało powiedzieć można wogólności, że spółki sięgające po za zakres 5 mil, zaledwie mogłyby odpowiadać swemu celowi. *W. B. P.*

ROZMAITOŚCI.

— W interesie pszczelnictwa odbieramy następujące zawiadomienie:

„Zawiadamiam niniejszem interesowaną Publiczność, że pracuję nad broszurką, w której oddaję na użytek publiczny, bez żadnej pretensyi, sposób bardzo prosty przezemnie wynaleziony *wypróżniania plastrów z miodu* — sposób, niemający najmniejszego podobieństwa z przyrządem Bollingera, na co niech posłuży ten dowód, że kiedy obcy przyrząd kosztuje summy neapolitańskie, — nasz domowy nie będzie kosztować *ani 2-ch guldenów*, i każdy go sobie sam zrobić potrafi. Trochę więc cierpliwości, a każdy dowie się wkrótce z broszurki mojej—która prawdopodobnie już w grudniu wyjdzie — o tem jajku Kolumba.“

Żółkiew, w październiku 1865.

R. Nabielak.

Jarzębina. Drzewo to, zaledwie dochodzące średniej wielkości, obradza piękne koralowej barwy i kształtu jagody, z których można produkować, tak jak z każdego owocu który ma w sobie alkoholiczny materyał, wódkę, a to wódkę bardzo cenną jak szwajcarski kirszwaser, który także żadnem dziwowiskiem nie jest i mógłby być u nas produkowanym z owoców dzikiej trześni.

Jarzębina udaje się wybornie na podgórzu i w wysokich górach, a owoc jej pomimo znacznych mrozów długo się trzyma na drzewie, zkąd ta dogodność, że go wtedy zdejmować można kiedy już nigdzie roboty niema w polu, a zatem rąk nie braknie.

W krajach bardziej cywilizowanych obsadzają drogi szlachetnemi owocowemi drzewami; u nas toby się na nic nie zdało, bo nietylko przechodzący nie daliby dojrzeć owocom, ale i gałęzie z drzew poobrywaliby. I na tem nie byłoby końca, bo ponoby i szczepy powykopywano. Obsadzają tedy u nas gościńce pospolicie wierzbami. Radziłbym obsadzać je jarzębiną, bo ta i nie zacieni podczas słoty zbytnio gościńców i wyda pożyteczny owoc, przydatny dla fabrykanta gorzałki, ale nie dla łaknącego lub pragnącego podróżnego. Ale nietylko drogi, lecz próżne miejsca koło budynków, małe i większe nieużytki, na których lasu zaprowadzać lub nie można lub nie potrzeba, wypadało i należałoby poobsa-

dzać jarzębiną, która może być podporą dla naszego gorzelnianego przemysłu, wymagającego zaiste chwytania się wszelkich a zwłaszcza niekosztownych środków, aby się mógł podźwignąć a przynajmniej ostać.

— *O nasieniu zbożowem*. Wiadomo, że różne ziarna nasienne różny też mają okres trwałości rozpłodowej swojej siły. Wiadomo, że ta siła przez różne przypadki nieraz w krótkim stosunkowo czasie niknie. Do tych przypadków liczyłem zawsze i zrośnięcie ziarnka. Tymczasem czytam, że Dr. E. Heiden robił rozległe próby, chcąc się przekonać, ileby przerwanie czynności rośliniejącej (wegetacyjnej) wpływało na rozpłodową siłę nasienia? W tym celu doprowadził Heiden ziarna jęczmienia, żyta i pszenicy do trzech rozmaitych stopni kiełkowania, potem je wysuszył pod 18—20^0 R. a następnie wsadził do ziemi. Wszystkie ziarna rozwinęły się i wydały zupełnie normalny plon.

Chociaż niemam powodu nie ufać próbie wymienionego uczonego, przecież nie radziłbym nikomu siać zrosłych w kłosie na polu ziarn, albowiem te przed wyschnięciem mogą popaść mniejszemu lub większemu stopniowi zgniłej fermentacyi i dopiero potemu wyschnąć. Ktoby takich ziarn chciał użyć na zasiew, powinien naprzód zrobić próbę w wazoniku, odliczając 20 naprzykład ziarn; a jeżeli które poschodzą, policzyć jaki procent zeszedł, i dopiero podług tegoż siać czy rzadziej, czy gęściej.

Gospodarz może tylko przy potrzebnej ostrożności być rezolutnym. Tak naprzykład wiemy, że dość znaczny stopień ciepła siły kiełkowania nie niszczy, czego mamy zadziwiający dowód w tem, iż posiana w Węgrzech za Cisą ozimina w r. 1861, dopiero w 1863 roku pożądany wydała plon.

Z tego możnaby wnosić, że i równy stopień zimna nie powinienby odbierać ziarnu siły kiełkowania; lecz tak możnaby wnosić chyba o suchem zimnie. Nauczyło też w tym roku doświadczenie w naszych górach, że posiane na wiosnę owsy, które były przeszłej jesieni na mrozie i śniegu, prawie zupełnie nie powschodziły.

Jasna, że gospodarstwo często wymaga prób, że nadto wymaga prób porównawczych, bo wnioski teoryczne często zawodzą.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.